

# Wojciech Wrzeński

---

## Etos polskiego historyka

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 2, 147-156

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

---

*Wojciech Wrzeński*

## **Etos polskiego historyka \***

Wśród polskich humanistów najbardziej liczną grupę stanowią historycy. I ci aktywni, którzy swoimi badaniami rozwijają naukę, kształtując naszą wiedzę o przeszłości narodu i państwa polskiego, i ci, którzy wykorzystują wiedzę historyczną w różnych formach edukacji, nie tylko szkolnej, i wreszcie ci, którzy legitymują się dyplomem ukończenia studiów historycznych, nierzadko także ze stopniem naukowym, pracują w różnych dziedzinach zawodowych, archiwach, bibliotekach, muzeach, wydawnictwach, czy też w zawodach bardzo odległych od nauk historycznych. W tym miejscu rodzi się pierwsza wątpliwość: czy wszystkich, którzy ukończyli studia historyczne, można nazywać historykami? Czy do społeczności historyków nie należy też zaliczać amatorów, miłośników historii, którzy bez dyplomu studiów historycznych, swoimi badaniami, najczęściej regionalnymi, wkładem do postępu wiedzy, aktywnością przyczyniają się do popularyzacji wiedzy historycznej? Czy oni nie kwalifikują się praktycznie do miana historyków?

Brakuje jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Nie wydaje się jednak, aby posiadaczy dyplomów ukończenia studiów historycznych w sposób mechaniczny można było zaliczać do środowiska historycznego. Dopiero aktywny stosunek do historii, tak przez badania, dydaktykę, popularyzację, czy wreszcie inne prace związane z budowaniem lub też kształtowaniem warsztatu służącego nauce historycznej może prowadzić do pełnoprawnego współdziałania w środowisku historycznym.

Historyków w Polsce kształci się obecnie w 27 uczelniach, z tego w 14 uniwersytetach, 6 państwowych wyższych szkołach pedagogicznych, 5 uczelniach niepaństwowych i uczelni wojskowej oraz krakowskim fakultecie papieskim. Trudno dzisiaj ustalić, ilu jest studentów historii. Każdego roku liczba ich wzrasta. Można jednak z pewnym przybliżeniem szacować, że we wszystkich uczelniach i na wszystkich typach zajęć — stacjonarnych, zaocznych i wieczorowych, licencjackich, magisterskich i doktorskich — na studiach historycznych kształci się dzisiaj zdecydowanie ponad 25 tys. studentów. Duże znaczenie do nauczania historii przywiązuje się ponadto na studiach politologicznych, ekonomicznych, dziennikarskich, dyplomatycznych, w uczelniach wyznaniowych, wojskowych, ekonomicznych, gdzie prowadzi się zajęcia dydaktyczne i niejednokrotnie poważne badania z zakresu historii, traktowanej nie tylko jako nauka pomocnicza. Równocześnie w ostatnich latach zmniejszyło się wyraźnie

---

\* Referat przedstawiony na sesji naukowej „Etyka zawodu historyka” (Pultusk, 7–8 grudnia 2000 r.), zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Historyczne, Komitet Badań Naukowych Polskiej Akademii Nauk oraz Wyższą Szkołę Humanistyczną w Pultusku.

zainteresowanie historią na kierunkach filologicznych (filologii polskiej i neofilologiach), na wydziałach prawa.

Nie wszyscy kandydaci chętni do podjęcia studiów historycznych — bezpłatnych i płatnych — mogli je rozpocząć z uwagi na brak odpowiedniej liczby miejsc czy pokonanie barier kwalifikacyjnych przy naborze na studia. Nie zawsze też ubieganie się o przyjęcia na studia historyczne było zgodne z wcześniejszymi zainteresowaniami kandydatów dziejami, przeszłością, co tak zdecydowanie ujawniało się potem w toku podjętych studiów. Wielokrotnie w życiu codziennym ujawnia się ponadto obniżanie poziomu świadomości historycznej, co staje się zjawiskiem szczególnie niepokojącym wobec przewidywanych konsekwencji na przyszłość zmniejszania rangi historii w reformowanych programach polskiego szkolnictwa wszystkich szczebli i typów. Różnicuje się też poziom studentów. Przy stosunkowo nielicznej grupie uzdolnionych i doskonale przygotowanych do samodzielnej pracy naukowej, nieproporcjonalnie rośnie grupa studentów, którzy myślą jedynie o uzyskaniu dyplomów i to jak najmniejszym wysiłkiem.

Bardzo zróżnicowany jest też poziom studiów i wymagania wobec studentów w różnych uczelniach. W niektórych, nawet tych o dużym doświadczeniu i tradycjach, utrzymujących wysoki poziom wymagań, dają o sobie znać coraz częściej propozycje obniżenia poziomu i równania do młodych uczelni, słabych kadrowo, z niedostateczną infrastrukturą niezbędną dla budowania warsztatu naukowego, znanych z mniejszych wymogów. Nadzieje na wyrównanie poziomu, i to do najwyższego, ale nie przesadnie zawyżonego, można wiązać z procesem akredytacji prowadzonym w instytutach historycznych. Takie same konsekwencje przyniosą coraz skuteczniej wprowadzane w życie przez Komitet Badań Naukowych normy i zasady określające sposób finansowania placówek oraz podejmowania decyzji dotyczących indywidualnych projektów badawczych, działalności wydawniczej, czy wreszcie kategoryzacji i rankingu ogólnopolskiego struktur instytutowych i tytułów czasopism.

Za zaniżanie wymogów ponoszą odpowiedzialność — chociaż nie wyłącznie i niekiedy nie w pierwszej kolejności — zespoły nauczające w poszczególnych uczelniach. Studia są organizowane często w ośrodkach pozbawionych nie tylko odpowiedniej, wyspecjalizowanej, doświadczonej kadry, ale i podstawowych warunków materialnych, odpowiednich bibliotek, zbiorów źródeł archiwalnych i drukowanych. Efekty nadmiernej, w rzeczywistości nieuzasadnionej, decentralizacji studiów historycznych, powoływania uczelni nie posiadających właściwej infrastruktury niezbędnej do uprawiania badań naukowych, ujawniają się szybko i zdecydowanie nie tylko w poziomie dydaktyki akademickiej, ale również przy szkoleniu młodej kadry naukowej oraz w charakterze i niezadowalającym poziomie drukowanego dorobku naukowego.

W środowisku historycznym można wyróżnić dziesiąt szcześć podstawowych grup zawodowych o wyraźnej specjalizacji i odrębności: 1) pracownicy naukowo-dydaktyczni, 2) pracownicy naukowo-badawczy, 3) nauczyciele nieakademickie, 4) archiwiści i pracownicy muzeów, 5) absolwenci studiów historycznych zatrudnieni w różnych zawodach (prasa, wydawnictwa, administracja, dyplomacja, organizacje polityczne i społeczne), 6) amatorzy, miłośnicy historii związani

z różnymi zawodami, bez specjalnego wykształcenia historycznego. Odrębność tych grup nie zawsze jest dostatecznie wyrazista. Grupy te przenikają się, chociaż każda z nich ma swoje własne problemy zawodowe i bytowe, żyje odrębnymi sprawami. Coraz bardziej pogłębia się jednak proces utraty tożsamości, jedności i wspólnoty całego środowiska historycznego. Decydujący wpływ (choć nie dotyczy to całego środowiska historycznego) zachowuje pierwsza grupa, mimo wewnętrznych podziałów, konfliktów, także w zakresie określania tożsamości całego środowiska. Osoby tworzące poszczególne grupy, wyznaczone w sposób samorzutny, a zarazem samodzielny, codzienną postawą, odmiennymi obowiązkami zawodowymi, często bez dostatecznego akcentowania swoich własnych celów, w konsekwencji nie mają świadomości zadań, wartości i własnych norm postępowania. Zmniejsza się funkcja ogólnych norm postępowania, tradycyjnie wiązanych z wymogami historii jako dyscypliny naukowej. Wzrasta znaczenie pragmatycznych zasad organizacji życia codziennego, rozwiązywania problemów bytowych.

W miarę corocznego przyrostu liczby absolwentów historii, przy kształtowaniu zasad rynkowych w polityce zatrudnienia absolwentów szkół wyższych, coraz silniej zaznaczają się linie podziału między poszczególnymi grupami. Zmniejsza się odsetek absolwentów studiów historycznych, którzy uzyskują możliwości zatrudnienia w miejscach pracy związanych z badaniami historycznymi, bądź w szkołach jako historycy. Studia historyczne służąc rozwojowi intelektualnemu, ułatwiają rozumienie współczesnej rzeczywistości, ale w coraz mniejszym stopniu dają praktyczne przygotowanie do wykonywania zawodu historyka.

Miejsce poczucia wspólnoty związanej z wykształceniem i poczuciem jedności dyktowanym przez specyfikę nauki historycznej zajmują związki wynikające ze wspólnoty grup zawodowych, przy postępującej polaryzacji lokalnej i uzyskanej pozycji w indywidualnym rankingu społecznym, opartym nie tylko na określeniu rzeczywistej pozycji w hierarchii naukowej. Szczególne i odrębne miejsce zajmuje grupa około 1500 osób posiadających stopień doktora habilitowanego lub tytuł naukowy profesora. Przyrost tej grupy, sięgający rocznie 40—50 osób, nie jest jednak proporcjonalny do wzrostu ogólnej liczby osób zatrudnionych w szkołach wyższych, corocznej liczby absolwentów, nie odpowiada też wzrastającej liczbie studentów, ani nowym zadaniom dydaktycznym, badawczym i organizacyjnym, jakie przed nimi są stawiane. Rytm awansów profesorskich wyznaczany według naturalnego rozwoju określanego wynikami badań i procesami biologicznymi, chociaż następuje zbyt często w wieku nadmiernie zaawansowanym, wykazuje osłabienie, a nawet zahamowanie przyrostu nowych kandydatów do stopnia doktora habilitowanego. Jest to w dużym stopniu (choć nie wyłącznie) związane z trudnościami w tworzeniu nowych etatów, a nawet z zachowywaniem już istniejących, przeznaczonych dla kandydatów na pracowników naukowych, ale z warunkami finansowymi, jakie są im zapewniane. Naciski na obniżenie wymogów awansów naukowych, dające się często obserwować w wielu zespołach i środowiskach, niosą ze sobą zapowiedzi groźnego obniżenia poziomu badań. Jak dotąd ich rzecznikom nie udało się uzyskać poparcia dla realizacji propozycji prawnych, organizacyjnych i merytorycznych.

Polaryzacja i wewnętrzna konkurencyjność zawodowych środowisk w poważnym stopniu jest związana z sytuacją materialną i szeroko prowadzonym poszukiwaniem dodatkowych źródeł zarobkowania. Daje to o sobie znać we wszystkich grupach zawodowych historyków, nie wyłączając nauczycieli akademickich.

Proces kształcenia doktorów, przyspieszony w ostatnich latach przez tworzenie i funkcjonowanie studiów doktoranckich nieraz bez dostatecznego przeciwdziałania obniżeniu wymogów powstającym tam pracom, nie zawsze prowadzi do odpowiedniego i konsekwentnego przełożenia na kształcenie doktorów habilitowanych. Przy pracach doktorskich niepokoi dobór tematów, które często mają charakter idiograficzny i mikrograficzny, bez dostatecznego osadzenia w uwarunkowaniach metodologicznych, niezbędnych dla wyjaśniania i oceny omawianych problemów, czy też formułowania wniosków syntetycznych, chociażby w odniesieniu do wybranych, pozornie drobnych fragmentów dziejów. Problemy te dotyczą także rozpraw habilitacyjnych. Wiąże się to z obciążaniem nowo awansowanych doktorów nader poważnymi obowiązkami organizacyjnymi i dydaktycznymi — wykładami i seminariami, do których jeszcze nie są przygotowani. Zadania te, zlecane przedwcześnie, decydują zazwyczaj o poprawie warunków egzystencjalnych doktorów, ograniczają jednak możliwości właściwego rozwoju naukowego i nie sprzyjają zachowaniu wysokiego poziomu dydaktyki.

W wielu placówkach akademickich niepokojąco zaznacza się proces starzenia się kadry naukowej. Stwarza to — przy zachowywaniu wymogów awansów naukowych — coraz wyraźniejszą groźbę luki pokoleniowej w procesie dojrzewania naukowego nowych kadr badaczy. W niektórych dyscyplinach następują przerwy w badaniach, czy nawet ich zanik, nie zawsze uzasadniony potrzebami poznawczymi i dydaktycznymi.

Poważne zróżnicowanie pod względem poziomu dydaktyki i prowadzonych badań naukowych między poszczególnymi zespołami, ujawniane i dostrzegane już wcześniej, utrzymuje się bez zmian, a niekiedy nasila się. Towarzyszy temu niezadowolający poziom wielu drukowanych prac naukowych, często nieobecnych na rynku ogólnopolskim, nie objętych systemem profesjonalnych recenzji, powstających często w formie drukowanej tylko dla sprostania formalnym wymogom sprawozdawczości i awansów naukowych.

Kłopoty z dystrybucją prac drukowanych decydują o swoistej ksenofobii polityki wydawniczej poszczególnych ośrodków historycznych, nastawionych na pracę tylko dla „swoich”, przy niedostatecznej trosce o upowszechnianie lokalnych, niejednokrotnie wartościowych i znaczących dla postępu wyników badań historycznych. Popularyzowanie wyników studiów historycznych jest uzależniane w coraz większym stopniu od zainteresowania mediów publicznych, często z powodów politycznych, ideologicznych, osoby autora, poszukiwania sensacji historycznych, a co nie jest zgodne z rzeczywistym ich znaczeniem dla postępów badań. Występuje to przede wszystkim w zakresie historii najnowszej, gdzie zmiany polityczne otworzyły nowe możliwości na skalę wcześniej nie notowaną.

Z perspektyw ośrodków pozawarszawskich obserwuje się nadmierną prefe-

rencję środowiska warszawskiego w ocenie znaczenia prowadzonych tam studiów i ich wagi dla poziomu polskiej historiografii. Jest to po części uwarunkowane naturalnym dostępem do źródeł zgromadzonych w Warszawie i szczególnie dużą liczebnością środowiska warszawskiego. Znajduje swoje przedłużenie w dalszych działaniach związanych z funkcjonowaniem różnorodnych struktur organizacyjnych, nowych inicjatyw badawczych, zachęt i możliwości publikacyjnych, możliwościach wejścia na rynek krajowy, a także medialnych i popularyzacyjnych, obliczonych na kształtowanie postaw społecznych i budowanie świadomości historycznej poza szkołami. Decyduje to w poważnym stopniu o wyborze problemów badawczych, niezależnie od ich znaczenia dla postępu w badaniach, niedostatecznym nieraz zainteresowaniu dla problemów ogólnonarodowych czy też ogólnopństwowych, ale związanych z wydarzeniami poza stolicą.

Świadomy i uzasadniony wybór problemów badawczych został ograniczony przez ocenę możliwości publikacyjnych, ale również zainteresowania mediów, jakże często odległych od rzeczywistych potrzeb badawczych. Szczególne trudności notuje się przy podejmowaniu badań nad problemami, kiedy uzyskanie zamierzonych wyników wymaga długotrwałych studiów. Towarzyszy temu często równoległe dążenie do odpowiadania na zamówienie społeczne w sposób nadmiernie przyspieszony, bez dostatecznego uzasadnienia merytorycznego i intelektualnego, często także ogłaszanie drukiem niedojrzałych, w istocie uproszczonych, pozornych, a przez to dalekich od współczesnych wyników badań, syntez. Tymczasem postęp w badaniach, odkrywanie nowych kart historii i ich odmienna interpretacja, pokazuje szczególne znaczenie i potrzebę budowania nowych syntez, ale na miarę rzeczywistego stanu badań. Znajduje to swój wyraz także w zalewie rynku księgarskiego różnymi podręcznikami szkolnymi, brykami, literaturą pomocniczą, zestawami dat, których poziom jest często daleki od rzeczywistego stanu badań, a zawierającymi nieraz wiele błędów w podstawowych ustaleniach faktograficznych. Dobra i efektowna zewnętrznie forma edytorska kryje często publikacje przygotowane niestarannie, bez dostatecznie pogłębionych studiów opartych na niedostatecznej erudycji źródłowej, z poważnymi usterkami rzeczowymi, przed opublikowaniem nie będących przedmiotem kompetentnych ocen recenzyjnych.

Sforymalizowany, porównywalny, ale jednak uproszczony system recenzowania, wprowadzony przy ocenie wyników prac wspomaganych finansowo przez Komitet Badań Naukowych, działa sprawnie dla potrzeb rozliczania planowanej realizacji projektów badawczych, lecz nie może zastąpić pełnej krytyki naukowej. Profesjonalna krytyka naukowa zanika także ze względów finansowych, często jest zastępowana przez pozorowaną krytykę, opartą na układach koleżeńskich czy też wspólnocie organizacyjno-strukturalnej. Dzisiaj, obok rozpraw głęboko osadzonych w wynikach badań źródłowych, są publikowane i takie, które naruszają podstawowe wymogi rzetelnego warsztatu naukowego i w porównaniu ze stanem historiografii stanowią praktycznie regres, są źródłem błędów w ocenie przeszłości. Trudno w tej sytuacji zgodzić się w sposób bezdyskusyjny z nieprzekonującą decyzją Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, która wobec niedostatecznego zainteresowania społecznych ogniw

polskiej humanistyki konkursami na najlepsze recenzje, zrezygnowała pośpieszenie z świadczenia w istocie niewielkich przecież nakładów finansowych na ich prowadzenie. To ostatecznie zadecydowało o przerwaniu zapoczątkowanych konkursów, także na najlepsze recenzje z zakresu prac historycznych, co stwarzało jakąś szansę ożywienia nurtu recenzyjnego. Osłabienie zainteresowań dla krytycznego recenzowania najnowszych prac historycznych, nie tylko polskich, wywiera wpływ także na niedostateczną ogólnopolską informację naukową, czy prowadzenie dyskusji naukowych, tak potrzebnych przy podejmowaniu nowych problemów badawczych.

W okresie realnego socjalizmu nauka historyczna spełniała poważne zadania w zakresie legitymizacji bieżącej polityki władz komunistycznych. Tak było w zakresie polityki naukowej, jak i dydaktyki historycznej wszelkiego typu. Ciężyło to na polityce kadrowej, preferowaniu awansów i określaniu podstaw polityki zatrudniania, polityki publikowania, umacnianej cenzurą, czy też polityki wyjazdów zagranicznych. Ograniczało to niezależność postaw historyków związanych z dydaktyką szkolną, w mniejszym stopniu dotyczyła badaczy nie związanych z dydaktyką, także akademicką. Powinność społeczną i narodową historyków wyparły wówczas działania na rzecz propagandy i ideologii. Nie doprowadziło to jednak do utraty samodzielności i poczucia suwerenności badawczej historyków polskich. Kontrola polityczna i ideologiczna czynników partyjnych sprawowana nad polską nauką historyczną ze szczególną pieczołowitością, powiązana ze specjalnym systemem represyjności i awansów, prowadziła do przyzwyczajenia, stwarzania pozorów uległości, stosowania języka ezopowego w narracji historycznej, a tylko niekiedy do demonstrowania otwartej niezależności. Konsekwencje stosowanych represji ciążyły na codziennych postawach historyków polskich, ale nie doprowadziły jednak do zniszczenia ich tożsamości. Decydowały o polaryzacji postaw. U jednych kształtowały poczucie dworskiej postawy wobec rządzących, u innych pogłębiały jednak poczucie szczególnej odpowiedzialności za wychowanie narodowe, za wyjaśnianie i rozumienie funkcji przeszłości dla bytu współczesnego narodu. Znaczna liczba historyków „ukąszona Heglem” aprobowała w praktyce badawczej normy materializmu historycznego, widząc w nich zasadnicze podstawy do rzekomo uporządkowanego obiektywnego wyjaśniania przeszłości. Kryzys w postawach tych badaczy przyszedł stosunkowo szybko, oznaczając w atmosferze zamętu metodologicznego powrót do odmiennych norm i podstaw ideowych. Nie było przypadkiem tak liczne powiązanie wielu historyków z działalnością opozycyjną, mające miejsce wcześniej, a ujawnione tak szeroko w różnych środowiskach po sierpniu 1980 r. Narracja historyczna była dla wielu badaczy formą wypowiedzi politycznej, akcentującej przywiązanie do idei budowania państwa niezależnego, suwerennego, opartego na funkcjonowaniu systemu demokratycznego, z rozbudowanymi swobodami i wolnościami obywatelskimi, przy odrzucaniu zasad totalitaryzmu i zależności od obcych.

To wówczas potwierdzało się w sposób widoczny, że uprawianie historii to jednak nie tylko opanowanie specjalnych technik rekonstrukcji przeszłości, ale uzależnianie jej interpretacji od powiązania z określonym systemem wartości politycznych, narodowych, kulturowych. Naczelny, wspólny cel historii dla

wszystkich historyków: poszukiwanie prawdy o przeszłości, nabierał funkcji polaryzujących tę społeczność zawodową, przez uznawane i aprobowane indywidualne systemy wartości. Decydowało to o dość powszechnym wiązaniu historyków z protestem przeciwko ograniczeniu suwerenności politycznej narodu, totalitarnym zasadom ustrojowym, poparciem dla całego, chociaż zróżnicowanego nurtu niepodległościowego. W warunkach swoistej walki o odzyskanie suwerenności narodowej i państwowej zarysowywała się w odczuciu szerokich warstw społecznych swoista charyzma historyków niezależnych, przywiązywanie do ich sądów wymiarów wyroków historii, o niemałym znaczeniu dla bieżących postaw politycznych. Historia stawała się zastępczym elementem legitymizacji określonych działań politycznych bądź też ich potępieniem. Występowała często także w sposób nieusprawiedliwiony — jako weryfikator ocen współczesności. Historiografia dworska, której w Polsce było przecież niemało, a która wówczas opierała się na swoistym uzasadnianiu generalnych założeń argumentem historycznym polityki rządzącej partii, opierała się na pomocy służb cenzorskich. Jej pozycja, jak mogło się wydawać nienaruszalna, jednak topniała w miarę słabnięcia autorytetu i siły rządów komunistycznych. W kręgach historyków związanych z opozycją demokratyczną, w których odradzały się tradycyjne ogólne wartości etyki uczonego, odrzucano możliwość uprawiania historiografii dworskiej.

Wśród historyków polskich dość powszechnie ujawniały się postawy krytyczne wobec istoty polityki realnego socjalizmu, sięgające do argumentu historycznego. Argument historyczny nieraz tworzył koturny dla ocen politycznych, niezgodnych z panującymi oficjalnie ocenami i ideami rządzących. Odmienne postawy niektórych historyków, które charakteryzowało głębokie poparcie dla norm i zasad politycznych systemu realnego socjalizmu, jakże często wyrastające z aprobaty dla rzekomo trafnych ocen przeszłości wynikających z założeń metodologicznych materializmu historycznego, w istocie nosiły jednak charakter epigoniczny, odtwórczy i w praktyce zachowały swoją trwałość na obrzeżach (nieraz dość szerokich) środowiska historycznego.

Prosta rekonstrukcja faktograficzna, możliwa przy analizie tylko wybranych jednostkowych opisów wydarzeń, staje się o wiele trudniejsza przy wszelkich ocenach i interpretacjach szerszych zjawisk i procesów. To systemy wartości prezentowane przez badaczy decydowały i decydują o indywidualizowaniu i różnorodności formułowanych w wyniku badań ocen procesów historycznych, dzieląc wewnętrznie środowiska historyczne, w zależności od osobistej postawy politycznej, kulturowej i ideologicznej badaczy oraz ich związków z określonymi ugrupowaniami i partiami.

Kiedy dominacja systemu prawnoustrojowego i politycznego realnego socjalizmu została przelamana, a w życiu publicznym deklarowano i starano się realizować zasady wolności słowa i myśli, zaciążyło to wydatnie na postawach środowiska historycznego. Historia traciła swoją charyzmę poznawczą w wyrokowaniu przeszłości. Zmniejszało się zainteresowanie społeczne dla argumentu historycznego. Pod adresem historyków kierowano oskarżenia o zaniechanie poszukiwania jedynej prawdy, o gotowość do dworskiej usłużności wobec różnorodnych klientów politycznych, nie tylko w stosunkach wewnętrznych, ale także w stosunkach międzynarodowych.



Przy słabościach i niedostatkach metodologicznych polaryzacja polskiego środowiska historycznego pogłębiała się. Najwyraźniej ujawniało się to w historii najnowszej, gdzie największe znaczenie miało udostępnianie nowych zespołów i zbiorów źródeł, podstawowych dla ustaleń faktograficznych i nowej interpretacji procesów i wydarzeń już wcześniej obecnych w historiografii, ale ograniczonych dotychczas funkcjonowaniem cenzury i sprawowaniem nad tezami historyków kontroli politycznej i ideologicznej. Miało to miejsce tak w relacjach o wydarzeniach jednostkowych, jak i uogólnieniach i twierdzeniach syntetycznych. Było to widoczne w piśmarstwie naukowym, publicystyce politycznej, popularyzacji, ale też w dydaktyce szkolnej. Zazwyczaj dotyczyło to wydarzeń, które ciążyły mocno na współczesności życia publicznego. Równoległe do polaryzacji życia publicznego w III Rzeczypospolitej, pogłębiała się polaryzacja postaw i orientacji w środowisku historycznym, prowadząca do zróżnicowanych wyobrażeń i twierdzeń historycznych.

Niejednokrotnie system wartości poszczególnych badaczy, przy niedostatkach przygotowania metodologicznego, decydował o różnicowaniu stanowisk historyków podczas dokonywania ocen. Cel nadrzędny badań historycznych, poszukiwanie i rekonstruowanie prawdy o przeszłości, prawdy subiektywnej, chociaż wyrastającej w oparciu o obiektywne analizy źródeł, nie łączył, a często dzielił historyków i to głęboko. Ponownie ujawniało się partyjne, chociaż zróżnicowane stanowisko pojedynczych badaczy czy też całych grup — szkół, seminariów, lub inaczej wyodrębnionych zespołów. Brakowało i brakuje nadal dyskusji merytorycznych, w czasie których następowałyby w sposób roboczy, ale i twórczy zarazem konfrontacja różnorodnych ocen i wniosków oraz ich podstaw materiałowych i metodologicznych. Pogłębiają się granice pokoleniowe wśród historyków, oddzielające wyraźnie badaczy starszych, których warsztat i postawy kształtowały się w warunkach funkcjonowania cenzury, nadrzędnej kontroli ideologicznej, decydującej o wytwarzaniu także autocenzury, od najmłodszych, przekonanych o pełnej i nieskrępowanej wolności wypowiedzi. W pierwszej grupie występuje poczucie odpowiedzialności (niekiedy nadmierne) społecznej i narodowej za formułowane oceny i wnioski. Dla drugiej grupy charakterystyczne jest scjentystyczne przekonanie o nieograniczonej możliwości dochodzenia historyka do pełnej prawdy. Ogranicza to wszelkie wątpliwości i usprawiedliwia odważne formułowanie skrajnych, nieraz ekstremalnych, wniosków i ocen. Wyprzedzają one niekiedy finalizowanie badań, przy unikaniu wyjaśnień możliwości wielorakich interpretacji i hipotetycznego charakteru formułowanych wniosków i ocen.

Różnice pokoleniowe zaznaczają się coraz wyraźniej w postawie badaczy, chociaż nie brakuje przykładów odmiennych — zacierania się granic między nimi. Młodzi absolwenci studiów, którzy wkraczają dopiero w życie naukowe, prezentują stosunkowo dużą sprawność w opanowywaniu nowych technik badawczych, także przyjmowanych od innych nacji, ale zarazem i charakterystyczną słabość metodologiczną, chociażby na poziomie prezentowanym przez ich starszych kolegów. Niedostatki przygotowania metodologicznego wiążą się z niedostatkami przygotowania w tym zakresie adeptów nauk historycznych w czasie studiów i wiązania metodologii tylko z uproszczonymi dyrektywami

marksowskiego materializmu historycznego, przy negacji innych założeń metodologicznych.

Etos zawodu historyka w swojej ponaddwuwiekowej tradycji opierał się na uznaniu szczególnej roli w wykonywaniu tej funkcji w interesie ogólnonarodowym. Był bliższy pojmowaniu emocjonalnemu służby narodowej i społecznej niż tylko naukowemu dochodzeniu do prawdy, przy stosowaniu metod i narzędzi charakterystycznych dla historii ocenianej jako samodzielna dyscyplina naukowa. Tożsamość nauki historycznej miała służyć jako wzór i nauka na drodze do niepodległości. Swoiste funkcje dydaktyki historycznej, prowadzonej jednak nie tylko ku pokrzepieniu serc, ale odkrywania warunków budowania polskiej tożsamości i niepodległości, miały ogólnonarodowe cele poznawcze, nad którymi dominowały jednak swoście pojmowane cele praktyczne. Warunek odkrywania prawdy o przeszłości miał znaczenie wtórne. Tak było w okresie rozbiorów, w okresie Polski niepodległej, w latach okupacji, jak i wreszcie w okresie zniewolenia po II wojnie światowej.

Funkcje historii w nowej rzeczywistości politycznej po 1989 r. zmieniły się w sposób zasadniczy. Formalnie wzrosły jej zadania poznawcze. Ale przy wielonurtowym charakterze życia politycznego nadal utrzymują się funkcje legitymistyczne dla wspierania działań politycznych różnorodnych ugrupowań politycznych. W warunkach pluralizmu kulturalnego różnorodność pojmowania argumentu historycznego zmniejsza jego autorytet i zakres wpływu. Zmniejsza się niejednokrotnie funkcja poszukiwania prawdy dla uzasadnienia swego stanowiska politycznego, swoistej legitymizacji, co niejednokrotnie jest osiągnięte przy świadomym łamaniu podstawowych norm etyki zawodowej i musi prowadzić do budowania tez i ocen pozostających w kolizji z kryterium prawdy. Osłabia to charyzmę wyroków historii formułowanych już nie tylko przez badaczy, ale nierzadko przez polityków, bez dbałości o ich zgodność z rzeczywistymi wynikami źródłowych analiz przeszłości. Przy wymogach życia publicznego, opartych na warunkach rynkowych, dostosowywanych do zapotrzebowań medialnych, łamie się niebezpiecznie tradycyjny etos historyka. Wraz z tym pogłębia się także traktowanie historii jako rzemiosła, w którym opanowanie podstawowych reguł i technik badań historycznych ma prowadzić do sprawnej rekonstrukcji procesu historycznego. W warunkach gospodarki rynkowej ginie emocjonalne zaangażowanie historyka w proces badawczy. Przy możliwościach wielorakiej interpretacji procesów historycznych, kiedy tak wiele zależy od subiektywnego stanowiska badacza, wyrastającego z jego własnego systemu wartości, nie musi to prowadzić do obiektywizacji ocen, przeciwnie — zwiększa zależność badacza od bieżących uwarunkowań politycznych i zainteresowań publicznych. Historyk traci często w takiej sytuacji swoją podmiotowość, emancypuje się od prawdziwej rzeczywistości, odchodząc zarazem od przestrzegania wymogów etyki zawodowej. Przy mnogości dróg prowadzących do oceny i interpretacji przeszłości, historyk nie może dokonywać tego bez zależności tych działań, bez oparcia na własnym, a nie narzuconym z zewnątrz systemie wartości. Deklaracje werbalne o służeniu prawdzie nie znajdują potwierdzenia w codziennej praktyce badawczej. Zacierają się ideały, wzory zachowania, łamie się hierarchiczny system wartości, który staje się coraz

bardziej odległy od wpływów na całą społeczność historyczną. Historycy tworzą grupy rozbite indywidualnymi postawami, ideami, ale także często określonymi różnorodnymi interesami, które decydują też o konkurencyjności.

W warunkach nowej rzeczywistości, bytu Polski niepodległej i suwerennej, odbudowa tradycyjnego etosu środowiska historycznego jest niemożliwa i niepotrzebna. Musi się jednak budować nowy etos, w którym świadomość szczególnej misji polskiej nauki historycznej w wychowaniu narodowym winna wyrastać z uznania wymogów rekonstruowania przeszłości w oparciu o właściwe metody badań, ale przy ich wykorzystaniu dla budowania prawdy o minionym dniu, w zgodności z własnym systemem wartości. To ideał trudny, a może nawet niemożliwy do pełnej realizacji. Szara codzienność często decyduje o czym innym. W nowej rzeczywistości, kiedy z jednej strony istnieje wolność wypowiedzi, ale z drugiej także w pracy naukowej rządzą prawa rynkowe, ścierają się różne opcje polityczne i ideologiczne, zanika również wśród historyków poczucie swoistej misji, utrzymuje się natomiast poczucie różnie rozumianej służebności, zacierając niezależność myślenia, także w procesie badawczym. Prowadzi to do rozkładu tradycyjnego etosu. Towarzyszy temu zanik konieczności poczucia przestrzegania podstawowych kanonów nauki historycznej, związanych z podstawowym celem: budowaniem prawdy o przeszłości przy zachowaniu niezależności od różnorodnych wpływów teraźniejszości.

Historia Polski, Polaków i innych ludów uczy tolerancji dla cudzych poglądów, przywiązania do demokracji i wolności. Trudno sobie wyobrazić współczesnego historyka polskiego, odpowiedzialnego i świadomego wymogów własnej dyscypliny naukowej, który w codziennym życiu odchodziłby od wymogów przestrzegania demokratycznych form rządów, wolności słowa i myśli. Troska o budowanie tak pojętego etosu historyków będzie decydować jednak o spełnianiu przez naukę historyczną funkcji poznawczych i naukowych, a zarazem o odzyskaniu autorytetu nauki historycznej w szerokich grupach społecznych. Historycy przez charakter uprawianej przez siebie dyscypliny, analizując przebieg zjawisk w przeszłości, tworzenie i rozpad więzi między grupami i strukturami państwowymi i narodowymi, lokalnymi i większymi, jednostkami i większymi zbiorowościami. winni tworzyć wzorce naukowe dla postępowania na przyszłość w celu urzeczywistnienia dobra dla wspólnot narodowych i państwowych. Winni przez swoje badania ukazywać źródła przewagi społecznej i narodowej, jak i erozji, upadku państw i narodów. Historyk musi być świadom, że jego badania i popularyzowanie wiedzy o przeszłości nie ogranicza się przeto tylko do badania rzeczywistości dnia wczorajszego w całej jej złożoności, lecz zarazem ma wpływ na tworzenie wzorców postępowania, wywiera wpływ na budowanie świadomości i tożsamości społeczeństw przyszłości. Błąd popełniony w ocenie przeszłości, niezamierzony, ale i niekiedy świadomy, przynosi różnorodne konsekwencje dla przyszłości.